



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – styczeń 2015

Mirosław Rutkowski¹

W pierwszym miesiącu roku kłopotu z wyborem najważniejszych tematów medialnych raczej nie było – większość artykułów prasowych dotyczyła dramatycznej sytuacji Kompanii Węglowej, a później Jastrzębskiej Spółki Węglowej oraz szerzej – perspektyw górnictwa w Polsce. Na marginesie bloku węglowego pojawiały się informacje o taniej ropie naftowej i reperkusjach dla gospodarki światowej i koncernów naftowych, zajmujących się poszukiwaniami. Pozostała część doniesień z sektora geo również w większości dotyczyła surowców. Bardzo ważną wiadomość podał PAP 15 stycznia – Chiny znoszą ograniczenia eksportu metali ziem rzadkich (REE). Stało się tak na skutek presji Światowej Organizacji Handlu (WTO), która uznała w zeszłym roku, że wprowadzając kwoty eksportowe na REE, a także molibden i wolfram, Pekin złamał zasady wolnego handlu. Chińczycy argumentowali, że wprowadzenie ograniczeń było spowodowane koniecznością ochrony przyrody i swoich zasobów naturalnych, jednak WTO była nieugięta. W końcu władze chińskie zdecydowały, że w 2015 r. nadal obowiązywać będą specjalne zezwolenia na wywóz tych surowców, ale nie będzie ograniczeń ilościowych. Wydaje się, że to kończy wieloletnią wojnę o metale ziem rzadkich, których wydobycie (a tak naprawdę przetwórstwo) w 90% zdominowało Państwo Środka. Egoista powiedziałaby – chwała Bogu! – bo przeróbka tych rud nie należy do obojętnych dla środowiska. Jednak w trosce o przyrodę w skali globalnej warto teraz wywrzeć nacisk na Chiny, żeby robiły to naprawę z poszanowaniem przyrody.

Z informacji o mniejszej wadze, ale sympatycznych, można wybrać doniesienie PAP, przedrukowane w portalu onet.pl z 9 stycznia. Jak zakomunikował dziennikarzom prezes spółki Kopalnie Soli Wieliczka S.A. w zeszłym roku padł rekord odwiedzin w szacownym zabytku górnictwa – pod ziemię zjechało 1,29 mln turystów. Tym samym kopalnia stała się najczęściej zwiedzany obiekt tego typu na świecie. Obecnie trasa turystyczna liczy 2,5 km długości i obejmuje 20 komór. W 1978 r. kopalnia została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

O ciekawym przedsięwzięciu donosił 10 stycznia portal biznes.onet.pl. Samorządowcy z kilku gmin mazurskich lobbują za wytyczeniem nowej trasy wodnej pozwalającej na opłynięcie jezior m.in. Niegocin, Jagodne, Tałty, Mikołajskie i Śniardwy w pętli, co teraz jest niemożliwe bez przenoszenia łodzi ładem. Kluczem do uruchomienia szlaku jest przebiecie tunelu o długości 2 km pomiędzy jeziorami Tyrkło i Buwelno. Obecnie przegradza je wzdłużnie o wysokości ok. 60 m. „Budowa tunelu była projekto-

wana już przed wojną, a przy dzisiejszych możliwościach technicznych nie powinna nastęrczać trudności” – zapewnia burmistrz Orzysza. Koszt inwestycji jest szacowany na 150 mln PLN, a do lata mają być gotowe ekspertyzy środowiskowe i geologiczne. Nowa droga wodna ma już nazwę – Pętla Mazurska – ale sceptycy uważają, że na jej realizację trzeba będzie długo czekać. Szkoda, bo pomysł jest bardzo atrakcyjny.

KRYZYS WĘGLOWY SIĘ ZAOSTRZA

Dla zrozumienia obecnej sytuacji na Śląsku ważna jest chronologia wydarzeń. Pod koniec grudnia 2014 r. premier Ewa Kopacz zapowiadała, że będzie konsekwentna w realizacji reformy górnictwa. – To wielkie wyzwanie na rok 2015 – oceniała w wywiadzie dla PAP. Janusz Lewandowski, nowy szef Rady Gospodarczej przy premierze informował 2 stycznia o pracach nad programem naprawczym dla Kompanii Węglowej. Szczegóły zostały ogłoszone 8 stycznia i natychmiast skomentowane w większości gazet. Jacek Madeja w artykule „Koniec Kompanii Węglowej, tysiące górników straci pracę” opublikowanym tego samego dnia w Gazecie Wyborczej napisał, że cztery kopalnie zostaną zamknięte, a 3 tys. górników straci pracę. Jego zdaniem Ewa Kopacz zapowiedziała likwidację największej spółki węglowej w UE. W tekście zacytował słowa pani premier po zakończeniu posiedzenia rządu: „Były tylko dwie drogi. Pierwsza, która dotychczas była stosowana, czyli systematyczne doprowadzanie dodatkowych pieniędzy z budżetu. Druga jest zdecydowanie trudniejsza, wymagająca kompleksowego rozwiązania i determinacji. Wybrałam tę drugą”.

Związkowcy, jak można się było spodziewać, zareagowali strajkiem. Jak donosił, 8 stycznia wieczorem, portal wyborcza.pl około 100 górników z kopalni Brzeszcze odmówiło wyjazdu na powierzchnię. Następnego dnia strajkowało ponad 1000 górników w czterech kopalniach zagrożonych likwidacją, informował portal onet.pl. Protest w kolejnych dniach się rozszerzał. Jednocześnie rozpoczęły się rozmowy pomiędzy związkowcami a przedstawicielami rządu – bezowocne, żmudne i kilkakrotnie zrywane. W końcu do Katowic przyjechała sama premier wraz z pełnomocnikiem ds. restrukturyzacji górnictwa Wojciechem Kowalczykiem i 17 stycznia podpisała porozumienie, *de facto* cofające wcześniejsze decyzje. Jak dzisiaj ocenia większość publicystów był to krok niefortunny, bo zachęcił inne grupy zawodowe do wymuszania roszczeń w newralgicznym roku wyborczym.

A co dalej z górnictwem węgla kamiennego? Komentarze analityków gospodarczych są minorowe. Dobrego wyjścia nie ma. Ceny węgla nie wzrosną w najbliższym czasie, a reformy obniżające koszt wydobycia w większości

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

śląskich kopalniach są prawie niemożliwe, jeśli będą obowiązywać dotychczasowe układy zbiorowe pracy. Likwidacja trwale nierentownych kopalń spowoduje degradację społeczną dużej części regionu, a prywatyzacja na większą skalę nie wchodzi w rachubę z powodów politycznych. Zdaniem publicystów droga do racjonalizacji śląskiego górnictwa będzie dużo dłuższa niż zakładano i znacznie bardziej kosztowna.

Jako przykład jednego z wielu pesymistycznych komentarzy można przytoczyć tekst Jacka Madeja pt. „Kopacz potknęła się na węglu”, opublikowany 19 stycznia na portalu Gazety Wyborczej. Po wycieszeniu wszystkich błędów rządowego planu restrukturyzacji i fatalnego stylu w jakim był negocjowany ze związkami, dziennikarz dostrzega jednak elementy dodatnie. Píše mianowicie: „Pozytywny efekt jest jedynie taki, że górnicy i związkowcy już wiedzą, że nic nie będzie po staremu, i powoli będą musieli się z tym pogodzić”.

W SEKTORZE NAFTOWYM TEŻ KRYZYS

Nie tylko górnictwo węgla kamiennego przeżywa trudne chwile. Spadek cen ropy, podtrzymany listopadową decyzją OPEC o utrzymaniu limitów wydobycia, spowodował euforię zwykłych kierowców, ale i ból głowy szefów koncernów naftowych. Okazuje się, że niektóre ambitne projekty udostępnienia zasobów głębokomorskich czy arktycznych mogą być nieopłacalne, jeśli trend spadkowy utrzyma się dłużej. W obszernym materiale „Ropa najtańsza od 2009 roku”, opublikowanym 8 stycznia na portalu onet.pl, cytowana jest wypowiedź szefa branżowego stowarzyszenia Brindex, skupiającego producentów działających na brytyjskim szelfie kontynentalnym, który ocenia, że sektor naftowy zatrudniający w Zjednoczonym Królestwie ponad 375 tys. osób stoi na krawędzi załamania. Wiele spółek jak BP czy Conoco Philips już ogłosiło redukcję zatrudnienia. Według grudniowego Financial Times nie tylko Brytyjczycy tną koszty. Shell i Chevron obniżyły płace pracownikom kontraktowym zatrudnionym w sektorze usług wiertniczych.

Ciekawy aspekt zagadnienia opisuje w tym samym tekście analityk rynku energii – Tomasz Chmal z kancelarii White & Case. Uważa, że w ostatnich latach na rynku ropy mieliśmy do czynienia z typową bańką spekulacyjną, która teraz pęka. Ekspert wskazuje, że w ciągu ostatnich 10 lat cena ropy naftowej wzrosła trzykrotnie. Szczyt osiągnęła w 2008 r.

Dodajmy, że takiego wzrostu cen nie uzasadniały żadne względy geologiczne, bo udokumentowane zasoby wcale się nie obniżyły, a wydobycie nie wykazywało cech załamania. Też Chmala potwierdza Andrzej Szczeniak, analityk rynku paliw, który wyjaśnia dziennikarzowi Onetu przyczynę oderwania się cen ropy od rzeczywistości. Jak twierdzi na jeden obrót fizyczny, zwany *wet oil* (kończący się dostawą do magazynów odbiorcy), przypada aż 2 do 2,5 tys. operacji sprzedaży *paper oil*, czyli ropy zmieniającej właściciela tylko w księgach finansowych. Zdaniem eksperta o cenie decydowały instrumenty finansowe, a teraz mamy do czynienia z ucieczką z rynku, stąd wysokie spadki.

Informacyjna Agencja Radiowa (IAR) donosiła 14 stycznia o kolejnych ofiarach kryzysu naftowego. Trzy wielkie koncerny zrezygnowały z poszukiwań na zachodnim

szelfie Grenlandii. Powodem był brak większych sukcesów eksploracyjnych i rosnąca niepewność co do przyszłych cen ropy naftowej. Na prace badawcze według IAR wydano ponad 7 mld USD. To cios dla mieszkańców największej wyspy świata, której rząd służył plany utworzenia niepodległego państwa oparego na własnych zasobach naturalnych.

W styczniu informacje o redukcji planów poszukiwawczych pojawiały się jeszcze sporadycznie, w lutym były już nagminne.

OCEAN WLAŁ SIĘ DO BAŁTYKU

Niezwykłe wydarzenie przyrodnicze – wielki wlew świeżej wody z Morza Północnego do bałtyckich głębi – było przedmiotem kilku notatek prasowych w połowie stycznia. Obszerniejszy tekst pojawił się 17 stycznia w serwisie internetowym PAP – Nauka w Polsce. Przedstawiono w nim obserwacje naukowców z Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie, którzy w czasie rutynowego rejsu statkiem badawczym r/v Oceania po zachodniej części Bałtyku, pod koniec 2014 r. odnotowali znaczny wzrost zasolenia jego wód przydennych. Zdaniem cytowanego w tekście prof. Waldemara Walczowskiego wskazuje to na intensywny wlew słonej wody z Morza Północnego.

Więcej uwagi oceanicznemu importowi poświęcały media niemieckie i szwedzkie. 5 stycznia Radio Sverige informowało: – W ciągu ostatnich kilku tygodni wystąpił największy od dziesięcioleci wlew wody z Morza Północnego do Bałtyku. Dalej opisano mechanizm zjawiska. Według służby meteorologicznej od połowy listopada do połowy grudnia w rejonie południowego Bałtyku dominowały wiatry wschodnie, wypychające wody powierzchniowe przez Cieśniny Duńskie na zachód, co obniżyło poziom morza. Następnie 5 grudnia wiatr gwałtownie zmienił kierunek, dmąc teraz z południowego zachodu, a potem z zachodu. Poziom Morza Północnego zaczął wzrastać, aż 13 grudnia nastąpił przełom – przez Kattegat i Sund runęły masy wody w kierunku Basenu Arkońskiego. Niewiele później świeża woda zaczęła płynąć po dnie Wielkiego i Małego Bełtu.

Fenomen obserwowali oceanolodzy z Leibniz-Institut für Ostseeforschung w Warnemünde, którzy w czasie rzeczywistym odbierali dane o zasoleniu przydennym z trzech autonomicznych stacji pomiarowych systemu MARNET. Według ich obliczeń do 26 grudnia wlało się 198 km³ świeżej wody.

Szwedzi oszacowali ten zastrzyk nawet na 300 km³ – największy od 63 lat. Według danych tamtejszej służby meteorologicznej większe zdarzyły się tylko w 1922 i w 1951 roku. Oba miały po 510 km³.

Oczywiście, nie jest to dużo w porównaniu z całkowitą objętością Bałtyku, ale nawet taka ilość świeżej wody może zaburzyć stratyfikację bałtyckich głębi i zainicjować cały łańcuch procesów biologicznych, poprawiających dobrostan zwierząt z trudem bytujących w naszym wysłodzonym i niedotlenionym akwenu. Może dlatego komunikat o wielkim wlewie pojawił się natychmiast na stronach internetowych Ministerstwa Rolnictwa.

Ciekawe byłoby prześledzenie geologicznych śladów zjawiska. Czasu jest dużo, bo ciężka, słona woda będzie wędrowała przez bałtyckie głębie w ciągu kilkanastu miesięcy. Nie wiadomo tylko, czy znajdują się fundusze na takie badania.